XV. Kraków, 15 maja 1912. Nr. 10.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— **Miejsce urodzenia, panienko?... Zapewne Kraków?...**
— **Tak! Raz Kraków, dwa razy Przemyśl!**

Dziecko szczęścia.

Szczęśliwie „pozbył się“ matury,
Choć był kretyna pierwowzorem.
No bo... czyż uczeń „padnie“ który,
Gdy ma tatusia... dyrektorem?

Znowu radosną... za lat cztery,
Wieścią podzielił się ze światem:
Dostał... do pełnej swej karyery
Absolutoryum... z doktoratem!

Lecz to nie była jego wina,
Że... skończył studya dosyć gładko!
W „Senacie“ bowiem miał kuzyna.
(Spokrewnionego blizko z matką!)

I wnet rządową objął służbę —
Skakał w awansie co rok prawie!
U Hofratowstwa był za drużbę,
Kochał się w córce, Stanisławie...

Że do karyery swej szedł prosto,
Hofrat mu wkrótce mówi: „Zięciu!“
I wnet... mianują go „Starostą“.
Z krzywdą zdolniejszych innych pięciu!

Za rok... już „Radcą“ ogłoszony!
Byłoby może niepojętem
Dlaczego? Oto... Wujcio żony
Niedawno został... Prezydentem!

W półtora roku... niespodzianie
Wynosi order... przy protekcyi!
Skądże to nowe dlań uznanie?!
Stryj żony został... Szefem sekcyi!!..

Robiąc karyerę niezrównaną
Choć okiem patrzał w świat wyniosłem,
Inaczej go nie nazywano,
Tylko: nadętym, głupim... „dzieckiem
szczęścia“.

Ogłoszenie.

Z powodu wypadku śmierci w rodzinie jest śmiejąca się papuga za nizką cenę do odstąpienia...



Rutynowana.

— Zaprasza mnie ten cymbał do separatki i powiada, że się będzie zachowywał przyzwoicie... Cóż on sobie myśli, że ja nigdy dotąd nie byłam w separatce?...

Po przedstawieniu teatralnem.

— To jednak ciekawe, że nie wygwizdano tej nudnej sztuki!

— Jakże miał kto gwizdać, gdy każdy musiał ziewać?...

Zwycięstwo!

— Dzień dobry, *monsieur* Lepine! Widzę, że pan prefekt, jest dziś w bardzo dobrem usposobieniu! Czy może udało się złowić Garniera?

— Nie! Ale policya, jadąca aeroplanem, zdołała napluć do samochodu, którym Garnier wybrał się na wycieczkę do lasku Bulońskiego...

Po amerykańsku.

(Podsłuchana rozmowa).

— Proszę cię, zwróć mi ten lok, który ci ofiarowałam! Między nami wszystko skończone!

— Bardzo dobrze! Ale który mam zwrócić? Czy ten ostatni czarny, czy też ten, który mi dałaś, gdyś była jeszcze blondynką?...

Życzenie nie do spełnienia.

— Ach mój Boże! — rzecze pan X. młodzieniec pozłacany, znany dobrze na krakowskim bruku, do swego lekarza. — Gdybym to mógł żyć tak długo, dopóki nie popłacę swych długów! Niczego więcej nie pragnę...

— Panie, to niemożliwe! — rzecze na to z powagą Eskulap. — Wiecznie żyć nikt nie może!...

Mądra Kasia.

(Z motywów ludowych).

— „Słuchaj Kasiu! — tak pan mówił —
Tyś dobra dziewczyna,
Lecz na miłość Boską! strzeż się,
Strzeż mojego syna!

On — na cnotę biednych dziewcząt
Od dawna nastawał,
Gotów cię unieszczęśliwić,
Bo to draba kawał!“ —

— „Słuchaj Kasiu! — mówił panicz —
Pełen niepokoju,
Nie wchodź nigdy, kiedy ojciec,
Sam w swoim pokoju!

Zdaje się, że nikt za niego
Nie dałby dwa centy,
Lecz ty nie wiesz, jak na ciebie,
Jest ten pryk zawzięty!“

Kasia wdzięcznie wysłuchała
Rad i przestróg obu,
Obaj — zbliżyć się do dziewki
Nie mieli sposobu.

I w postanowieniu takiem
Trwała do ostatka,
Ni do ojca, ni do syna:
Chodziła — do dziadka!...

Gorąca prośba.

— Panno Kaziu! Bądź pani moją!... Jeśli już nie ze względu na mnie, to ze względu na nasze przyszłe potomstwo!...

Komedya z pomyłek.

(HUMORESKA).

Bohater nasz pan Stefan, studyował od lat pięciu tajniki prawa na krakowskiej wszechnicy, pozatem jednak bawił się doskonale, należał do tak zwanej grubo-pozłacanej młodzieży i więcej czasu spędzał w knajpie, niż w budynku uniwersyteckim.

Celem lepszego scharakteryzowania mego bohatera, jak również i owego *milieu*, wśród którego przyszło mu róść, a raczej więdnąć, pozwolę sobie przytoczyć dosłownie list, jaki właśnie otrzymał od swej rodzicielki.

Brzmiał on, jak następuje:

„Najdroższy Stefciu!

„W odpowiedzi na twój list ostatni, zawiadamiam Cię, iż w żaden sposób nie jestem w stanie posłać Ci żądanych pięćset koron. Wiem, lekkomyślny chłopcze, że Cię tem zmartwię, niestety, cóż na to mam poradzić, choć z całem sercem przychyliłabym się do Twej prośby, kochany mój synku! Wyekspensowałam się w ostatnich czasach na wyprawę dla siostry Twej Magdzi, którą w ubiegłym tygodniu wydaliśmy za mąż za pana Agapita, właściciela apteki obwodowej w Kozim Ogonie. Jest to mężczyzna stary, ale bardzo stateczny i zamożny. Umyślnie nie zawiadamiałam Cię o tem radosnem zdarzeniu familijnem, byś sobie nie przerywał studyów, na których ukończenie czekamy z taką niecierpliwością. Zresztą tak rozporządził Twój opiekun, ksiądz wuj...

„Gdybym miała czas, napisałabym Ci jeszcze więcej nowości, niestety, muszę to odłożyć do chwili, kiedy będę mogła przysłać Ci żądaną kwotę, co jak sądzę dojdzie niedługo do skutku, mam bowiem zamiar wydzierżawić Szlomie starą karczmę pod lasem.

„Polecam Cię opiece Boskiej
kochająca matka
Urszula

P. S. Zapomniałam Ci donieść, że Krasula wczoraj się ocieliła, a panna Konstancya miała siedmioro prosiąt.

„A uważaj też na swą bieliznę, moje dziecko! Licz zawsze dokładnie, gdy ją dajesz do prania, lub odbierasz z prani“.

* * *

Przeczytawszy tę epistołę, zerwał się pan Stefan z otomany, na której odpoczywał po „wykładach“, z których powrócił dopiero nad ranem, zaklął siarczyście i rzekł do siebie:

— A to skaranie Boskie! Jednak muszę mieć pieniądze, choćbym je miał nawet wydrzeć samemu dyabłowi z gardła. Matka nie ma, ksiądz opiekun nie da z siebie wydusić ani grosza, nie mam nawet już nic do sprzedania, ani zastawienia. Co począć?... Jestem doprawdy w krytycznem położeniu... Ale... prawda... Wszak ja mam szwagierka, którego wprawdzie nie znam, pana aptekarza obwodowego, gdzieś tam w okolicy Koziego Ogona!... To jedyna deska ratunku, bo inaczej będzie klapa! Matka pisze, że bogaty, to mu się chwali, jako aptekarz nie będzie przecież mądry, można go będzie łatwo naciągnąć!... Kujmy więc żelazo póki gorące.

Po skończeniu tego monologu, przeliczył pan Stefan dokładnie zawartość swej portmonetki i doszedł do przekonania, że z biedą wystarczy na pokrycie kosztów podróży z Krakowa do Koziego Ogona i z powrotem i zostanie nawet kilka koron na nieprzewidziane wydatki.

Nie namyślając się długo, zebrał się i udał na dworzec kolejowy, a w trzy godziny później wysiadł w Pipidówce, skąd kilka kilometrów było jeszcze do rezydencyi szwagra.

Na dworcu zgodził fijakra, poczciwego żydka z pejsami jak trybuszony i kazał się zawieźć do owej ziemi obiecanej, która w jego wyobraźni miała spłynąć złotem i srebrem.

Po drodze rozpoczął rozmowę z swym automedonem.

— A znacie wy pana aptekarza?

— Ktoby go nie znał?!... To bardzo honorowa osoba! Jego całe miasto zna! On się potrzebował teraz ożenić z jedną hrabiną...

Stefanowi podobało się bardzo to powiedzenie, westchnął też z cicha:

— Mój Boże! Jaki tu mógłby człowiek mieć kredyt!...

* * *

Przywitanie brata i siostry było nad wyraz czułe, zwłaszcza, że było zupełnie niespodziewane. Pani Magdalenie ani przez myśl nie przeszło, że zobaczy swego rodzonego braciszka, którego nad wyraz kochała.

— Ach! Jaka ja jestem szczęśliwa, że cię widzę, mój Stefciu!... Nie spodziewałam się twych odwiedzin i bardzo żałowałam, że nie byłeś na mym ślubie!... Ale takie było życzenie wuja... Ale *a propos*... jaką to ty lubisz leguminę... Zdaje mi się, że szarlotkę z jabłek, a kotlety ze sosem kaparowym... Będziesz to miał dziś na kolacyę, bo trzeba ci wiedzieć, że teraz ja jestem gospodynią domu i sama rządzę kuchnią i spiżarnią. Mąż mój wcale się do tego nie mie-

Złośliwy.

— Jak pan znajdujesz moją najnowszą fotografię z mymi obu pieskami?... Prawda, że jestem doskonale trafiona?

— Naturalnie! Pani dobrodziejka jest, o ile mi się zdaje w środku... w kapeluszu na głowie?...

Z high-life'u.

— Więc pani już zaręczona, jak słyszałem...

— Niestety, jeszcze nie! Jest jedna bardzo ważna przeszkoda!

— Ciekawy jestem, jaka?

— Żona mojego konkurenta!...

Miał błąd jeden.

„Damski“ krawiec — pan Walery
Chociaż mistrz to w swym zawodzie,
Choć przez długi czas był w modzie
Wśród klientek swoich sfery,

Miał błąd jeden: — mianowicie —
„Robił próby“ — co dni parę.
Zbyt więc długo trwało szycie!
I czy dacie Państwo wiarę,

Że klientki jego własne
Narzekały!?... Bo... niestety...
Mimo wszystko, toalety
Szły z pracowni... już... za ciasne!

Miodowe miesiące.

Młoda żona (do wychodzącego z domu męża): Dziś, mój mężusiu, masz bardzo wiele do załatwienia! Abyś nie zapomniał, spisałam ci wszystko na karteczce... Musisz kupić ćwierć funta herbaty i funt kawy, ale uważaj, by cię nie oszukano, zapłacić abonament w wypożyczalni książek, kupić bilety do teatru na jutro, zamówić praczkę...

Mąż (przyglądając się karteczce): Dobrze, dobrze! Cóż jednak znaczy twoje imię przy każdej pozycyi?

Młoda żona (z rumieńcem na twarzy): To umyślnie napisałam, byś i o mnie czasem wspomniał, bo ja cię tak kocham!...

Niewieścia logika.

— Przyjemniej jest dawać, niż brać! — rzekła do siebie pani Kunegunda i wypaliła w gębę swego małżonka, ile jej sił starczyło.

Sielanka.

Coraz częściej zjeżdżają na willegiaturę goście nie do samego Zakopanego, ale do okolicznych wiosek, gdzie pobyt jest o wiele tańszy i życie spokojniejsze.

Pan Roman wybrał się też do jednej z tych miejscowości i zaraz pierwszego dnia zwróciła jego uwagę na siebie dziewka od krów, służąca u tej gospodyni, od której wynajął mieszkanie. Na imię jej było Kasia.

Była to dziewucha wprawdzie dość brudna i należycie rozczochrana, ale zdrowa i świeża, a takie wywierają pewien magnetyczny wpływ na zblazowanych kawalerów miastowych.

Pierwszego zaraz wieczoru po przybyciu siedział sobie nasz bohater w oknie swego pokoju i podziwiał cudną przyrodę...

Wtem doszedł do jego uszu jakiś szmer podejrzany. Wytężył wzrok i ujrzał w cieniu ogromnej jabłoni jakąś kochającą się parę... Z boku na palcach skradała się z kijem w dłoni gospodyni w swej własnej osobie.

Parę tworzył Wojtek, parobek i niezawodnie Kasia.

Po chwili usłyszał Krakowianin tego rodzaju dyalog:

— Wojtek, psioparo! Już ja ci wybiję z głowy romanse z Kaśką...

— Dajcie spokój gospodyni, to nie Kaśka, ino wasza córka!

— Twoje szczęście! Kaśkę mi zostaw w spokoju, bo ona jest przeznaczona dla miastowych gości!...



Nasze dzieci.

— Powiedz mi, mój synku, co chciałbyś otrzymać na gwiazdkę... Jesteś już dość duży, mogę więc mówić z tobą otwarcie, bo chyba wiesz, że wszystko, co kiedykolwiek dostałeś w prezencie, to było odemnie... Święty Mikołaj, to ja...

— Wiem, wiem, tatusiu! Bocian, co dzieci przynosi, to także tatuś!...

W szkole fundacyjnej bar. Hirscha opisują w klasie pierwszej uczniowie różne części garderoby, między innemi i spodnie.

— Srulciu! — powiada nauczyciel — a co ty zauważyłeś na spodniach prócz guzików?

— Dziurki!

— A do czego one służą?

— Do zapinania i odpinania!

— A co jeszcze więcej?

— Kieszenie!

— Na co one są potrzebne?

— Aby było gdzie wsadzić ręce!...

Nie bajka.

Były fumy rodowe, choć nie było centa;
W kolebce przeznaczono syna na... docenta,
Lecz, że mu się zupełnie nie uczyć nie chciało,
Więc przy plecach do wojska wkręcić go się dało.
Po pewnym czasie i tam trzymać go nie chciano;
Z wojska, zamiast orderu, wyniósł osła miano.
Narada familijna, co począć z tym bzikiem?
Uchwalono: Niech pisze... Niech będzie... krytykiem!

Tania reklama.

Panna Lola (wręczając swemu nowemu znajomemu całą paczkę biletów wizytowych): Proszę, tutaj ma pan dokładny mój adres...

Facet: Dziękuję! Pocóż tyle?... Mnie wystarczy jeden!

Panna Lola: Proszę, weź pan wszystkie! Może je pan rozdać swym przyjaciołom i znajomym!...

W prowincyonalnym teatrze.

— Ten pański bohater, dyrektorze, nie odznacza się wcale czystością! Czy uważał pan, jakie ma brudne ręce!

— Dobrodzieju!... Nie opłaci mu się myć!... On jutro gra przecież Otella!...

---

sza, zajęty cały dzień w aptece... Gdybyś wiedział, jakie on mi kupił wspaniałe klejnoty... Ale prawda, ty go jeszcze nie znasz!...

Na wspomnienie o klejnotach Stefanowi zrobiło się jakoś przyjemniej i lżej koło serca.

— Tak, nie miałem dotąd przyjemności poznać go! — odparł z powagą.

— Bardzo zacny, choć surowy i skrupulatny, jak każdy aptekarz...

— A kochasz go?

Także pytanie!... To się samo przez się rozumie! Poznasz go podczas kolacyi, choć... prawda... on dziś zaproszony do burmistrza!... Ale przed udaniem się tam przyjdzie się przebrać!

Na tego rodzaju rozmowie zeszło im kilka kwadransów. Zaczęło się ściemniać, gdy w progi wkroczył pan Agapit, mąż pani Magdaleny, a szwagier Stefana, aptekarz obwodowy z Koziego Ogona.

— Mój mąż! Mój brat, Stefan! — zaznajomiła pani domu obydwu.

Stefan obrzucił szwagra przelotnem spojrzeniem, na pierwszy rzut oka stracił doń jednak zaufanie. Wysoki, jak tyka, o cerze przypominającej mumię staroegipską, chudy, jak szkielet i do tego zgarbiony i łysy, jak kolano, tworzył pan Agapit prawdziwy typ małomiasteczkowego kręciproszka, który poza apteką i sporządzaniem pigułek nie zna żadnych innych ideałów.

— Oj! Ciężko będzie z temi pięciuset koronami!... — pomyślał pan Stefan i kto wie, czy nie miał racyi.

— Cieszy mnie! — rzekł pan aptekarz takim głosem, który przypominał kapanie deszczu z rynny. — Cieszy mnie to bardzo, że mogę cię poznać, mój szwagrze! Twoja siostra, a moja żona, opowiadała mi wiele o tobie... Nie spodziewałem się jednak ujrzeć cię tutaj tak rychło... Dokądże droga prowadzi?

— Przyjechałem was odwiedzić... i...

— Bardzo to piękne uczucie miłości w rodzinie. Ale przepraszam, przerwałem ci, bo chciałeś coś powiedzieć...

— Nie! nie! — bąknął pan Stefan, zdekoncentrowany zupełnie wyglądem aptekarza i jego kaznodziejską dykcyą. — Nie! Chciałem tylko powiedzieć, że jutro rano wracam do Krakowa!

— Bardzo się chwali taka punktualność. Każdy aptekarz musi być punktualny, gdyż od tego zawisło zdrowie społeczeństwa. Przepraszam cię jednak, muszę się pójść przebrać, bo jestem zaproszony do burmistrzowstwa na wieczór... Gdybyśmy się zaś jutro nie mieli widzieć...

— Nie! nie!... Ja chciałbym koniecznie w pewnej ważnej sprawie pomówić z tobą...

— Uczyń to zaraz! „Co masz uczynić jutro, czyń dzisiaj!“ — powiada stare przysłowie. Jutro rano będę na mszy świętej... Każdy aptekarz powinien być pobożny...

— To możesz przecież raz opuścić mszę, lub się na nią spóźnić!...

— Co? — wrzasnął takim głosem, aż Stefka ciarki przeszły. — Ty śmiesz mnie namawiać do czegoś podobnego... Jesteś widzę z tego, bezbożnikiem... Pomodlę się za ciebie i poproszę Ducha świętego, by cię oświecił...

* * *

Zjedli kolacyę we dwoje z Magdaleną, nie przypadła mu jednak do smaku. Zbyt wiele było słodyczy, brakowało najważniejszych rzeczy, wszelkich spirytualiów... Tego nie zrozumie najlepsza gospodyni, że bez nich nawe Lukullusowa uczta jest niczem.

Po kolacyi wybrał się pan Stefan na zwiedzenie miasta i zaszedł naturalnie do najbliższej kawiarni, gdzie mu się przecież nie bardzo podobało. Czuł się jakoś osamotniony i nie swój, nie smakowało mu wino, ani czarna kawa, ciągle przed oczyma stawała mu postać aptekarza. Nie trzymał jednak w ręce tak pożądanych banknotów, ale pokazywał mu orydynarną figę...

Wreszcie zdecydował się i zawołał kelnera:

— Słuchajno bracie! Czy jest tutaj jaka restauracya lub kawiarnia, ale z damską usługą? — to powiedziawszy chrząknął znacząco.

— To pan dobrodziej nie zna naszego miasta?

— Gdybym znał, tobym się chyba nie potrzebował pytać!

— Do usług pana dobrodzieja! Zaraz na lewo z rynku, druga ulica stąd... Przejdzie pan dobrodziej ze dwieście kroków, duży piątrowy dom... Pozna go pan łatwo, gdyż świeci się tam latarnia przez całą noc... Może zaprowadzić?

— Dziękuję, trafię sam!

Uregulowawszy rachunek skierował pan Stefan swe kroki we wskazanym kierunku i natrafił rzeczywiście na dom, obok którego gorzała płomieniem, na jaki ją stać było, naftowa latarnia, a i okna pierwszego piętra były jasno oświetlone, brama zaś stała otworem.

— Więc trafiłem, jak się patrzy! — pomyślał sobie pan Stefan i wszedł do sieni, a następnie na schody, wiodące na pierwsze piętro.

Tutaj jednak trzeba się było namyśleć. W różne strony rozchodziło się kilkoro drzwi. Idąc za zasadą, że prosta droga najprędzej wiedzie do

Nie chce zrozumieć.

W odwiedziny do państwa radcostwa przybył pan Antoni, znany wyjadacz, i w myśli, że zaproszą go na obiad, przeciągał swą wizytę w nieskończoność.

Nie mogąc się doczekać, wyciąga z kieszeni zegarek, patrzy nań i rzecze do gospodyni domu:

— Już kilka minut po drugiej... Obawiam się, czy nie przeszkadzam państwu, bo pora obiadowa już minęła!

— O! Proszę być spokojnym! — odpowie na to pani radczyni. — Pan nam zupełnie nie przeszkadza, ale zdaje się, że my panu!

Dowiedziała się!

Spytała raz starego kawalera
Gdy spotkał się z ponętną, ciepłą wdową:
„Pozwoli Pan — że będę z Panem szczera?...
„Czem chciałby Pan, gdyby tak miał na nowo
„Przyjść na ten świat — czem chciałby na nim [zostać?“
Kawaler zaś — ze śmiechem źle tłumionym,
Rzekł wdówce tak: „Pragnąłbym inną postać
„Na siebie wziąć i... zostać... gramofonem!“
Gdy spostrzegł zaś, że dziwne to życzenie
Aż wzbudza śmiech na ustach pięknej wdowy,
Rzekł jeszcze tak: „Ma pyszne urządzenie:
Gdy ma już grać — dostaje... sztyfcik nowy“.

Nasze dzieci.

— I znów wracasz z bijatyki, mój Kaziu!

— Tak! Ale nie mogłem inaczej postąpić! Stefan zaczepił mnie i uderzył mnie w plecy...

— To jeszcze nie powód do bójki! Mówiłam ci już nieraz, że łagodna odpowiedź więcej nieraz dokaże, niż gniew!

— Ja mu też osmarowałem przedtem całą twarz zupełnie miękkiem błotem, ale to nic nie pomogło!

W sądzie.

— Co?... Pan w dwa dni po ślubie zbiłeś tak swą żonę? Nie minie pana za to dotkliwa kara! Czeka cię co najmniej tydzień aresztu!

— Ależ, panie sędzio dobrodzieju! Chyba nie będzie nam pan chciał tak psuć miodowych miesięcy!



Wojowniczy żywot.

— Więc pan miał rzeczywiście w swem życiu już pięć pojedynków?

— Tak jest i prócz tego byłem trzy razy żonaty!

Warto się zastanowić!

— Namyślam się już drugi dzień, którego z nich mam wybrać! Hrabia Staś imponuje mi swymi przodkami aż do siedmnastego pokolenia wstecz, baron Spritzenstein zaś swymi siedmnastu milionami!... Wiem już, co zrobić! Najlepiej będzie dla mnie, jeśli Staś ożeni się z córką barona, ja mu już pomogę wydać jej posag!...

Z praktyki lekarskiej.

Lekarz: Jeśli pan będziesz zupełnie dokładnie wykonywał moje polecenia, możesz dożyć siedmdziesiątki...

Pacyent: To będzie trudno, panie doktorze, bo ja liczę już ośmdziesiąt pięć wiosen żywota!

— I co panu właściwie brakuje?

— Zrobiłem, panie doktorze, „fałszywy krok“.

— Bądź pan kontent i podziękuj Bogu, że nie jesteś panną!...

Nieporozumienie.

W pewnem małem miasteczku był stary stróż nocny, który wypełniał swe obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu swej przełożonej władzy. W ostatnich czasach jednak, z powodu braku zębów nie mógł gwizdać.

Na mocy uchwały rady miejskiej sprawiono mu sztuczne zęby, ale mimo to nie rozlegał się w nocy głos jego gwizdawki.

Gdy pan burmistrz zainterpelował go o powód, odpowiedział spokojnie:

— Dentysta kazał mi wyraźnie, bym na noc wkładał zęby zawsze do szklanki z wodą... a bez nich gwizdać nie mogę!...

Podejrzliwa.

— Oho! Mój mąż zaczyna mi się nie podobać! Od jakiegoś czasu kupuje zanadto często krawatki! Muszę się przekonać, czy w tem coś nie tkwi, czy tam przypadkiem niema jakiej ładnej sklepówki!... O! wydrapałabym szelmie oczy!...

Trafiła kosa na kamień.

Pan radca, oburzony zbytkiem dyurnisty,
Rzecze doń — widząc u niego kalosze:
„Zbytek widzę nie lada!! Znak to oczywisty,
Że wasan biedy nie znasz! No proszę! No proszę!“

Dyurnista zaś na to: „Pan radca się myli.
Nie ze zbytku to czynię — mam trzewik dziurawy.
Kaloszy mi koledzy moi pożyczyli,
Gdyż buty, aż... pierwszego oddam do naprawy!“

Nieprzyjemne wspomnienie.

— Czy pamiętasz, mój mężu? Wówczas, gdyśmy się poznali, było takie samo oberwanie chmury, jak dzisiaj...

— Oj, pamiętam! pamiętam!... Dostałem się wówczas z deszczu pod rynnę!

Tego pragnie!

Matka budzi swego syna ze snu słowami:

— Wstawaj Stasiu! Wasza szkoła się pali!

Chłopiec przeciera oczy i, nie podnosząc się wcale, pyta:

— A czy nauczyciel już się spalił?...

celu, wybrał te, który były wprost i rzeczywiście nie pomylił się wcale.

Wszedłszy do pokoju zastał tu krzątającą się fertyczną brunetenkę, akurat w jego guście. Nie namyślając się też długo, poskoczył ku niej i uszczypnął ją w policzek...

— Panie! Co to znaczy? — zawołała zarumieniona panienka.

— A cóżby miało znaczyć?... Czy wiesz, że ci jest z tym rumieńcem wcale do twarzy! Myślałby kto, że to chodząca niewinność!... No, no! Nie uciekaj! Przekonasz się, jak ja umiem kochać!...

— Tego mi już za wiele! — wrzasnęła młoda panienka i zginęła za drzwiami, z poza których wysunęła się po chwili jakaś starsza dama i zmierzyła przybysza pytającym wzrokiem.

— Czego pan tu szuka? — zagadnęła, odkładając *lorgnon.*

— Serwus stara!... Nie zawracaj mi kontrafałdów!... Gdzie ta brunetka, którą tu widziałem? Wcale ładna bestyjka!...

— Panie!... Zastanów się pan nad tem, co mówisz i do kogo mówisz...

— No... do kogóżby? Do takiej poczciwej cioci, co to opiekuje się panienkami...

— Nie! Tego mi już za dużo!... — wrzasnęła znów niewiasta, w tej zaś samej chwili stało się coś nadzwyczajnego...

Drzwi sąsiedniego pokoju rozwarły się z trzaskiem, a w nich pojawiły się dwa sympatyczne podlotki, prowadzące pod rękę jakiegoś poważnego jegomościa...

Pan Stefan sądził, że to hallucynacya wzrokowa, w osobie owego donżuana poznał swego rodzonego szwagra, pana Agapita, aptekarza obwodowego z Koziego Ogona...

Ale nie mylił się wcale! Był to on, w swojej własnej osobie! Rozbawiony, uśmiechnięty, nikt by nie powiedział, że to ten sam, z którym rozmawiał przed kilku godzinami.

Byłoby może najlepiej nie pokazywać mu się teraz, pan Stefan sądził przecież, że należy wyzyskać sytuacyę i wykazać mu całą ohydę jego postępowania. Wówczas, byle dobrze zaaranżować, można będzie wyciągnąć od starego grzesznika nie pięćset koron, ale nawet tysiąc... Nie będzie chciał, by Magdalena dowiedziała się, w jakiego rodzaju przybytku go napotkał.

Rozmyślanie przerwał mu Agapit, zbliżając się doń szybko.

— Co pana tu sprowadziło? — zapytał, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Zupełnie to samo, co i pana! Chcę się zabawić!

— Panie, pan mnie kompromituje!

— Nie widzę tu żadnej kompromitacyi! To ja właściwie mógłbym coś o tem powiedzieć!... To ty, stary grzeszniku, rano oszukujesz Pana Boga, a wieczorem zdradzasz moją siostrę w tego rodzaju towarzystwie?... Czekaj, będzie cię to drogo kosztować!...

Tymczasem z sąsiednich pokoi nadeszło kilku panów i kilka dam, którzy z ogromnem zaciekawieniem przysłuchiwali się całej scenie i oglądali ze wszystkich stron jej głównego bohatera.

Cierpliwość starszej damy wyczerpała się widocznie, zadzwoniła gwałtownie, a w tej chwili pojawiło się dwu barczystych drabów, wystrojonych w liberye.

— Wyrzucić za drzwi tego smarkacza! — zawołała wzburzona.

Stefan bronił się nadaremnie, wprawne ręce służących (byli to przebrani miejscy stróże bezpieczeństwa), pochwyciły go za barki i w okamgnieniu znalazł się za drzwiami...

Tu dopiero wyklarowała się sytuacya.

— Dajcież mi spokój, moi kochani — tłumaczył Stefan — pozwólcie mi wrócić!... Ja przecież zapłacę, ile się należy...

— Nie! nie pozwolimy panu na to!... Już i tak nagadano nam dość, żeśmy pana wpuścili... — odrzekli obaj jednogłośnie. — Bez zaproszenia wstęp na salony pana burmistrza jest niedozwolony...

* * *

Jeszcze tego samego wieczora powrócił Stefan do Krakowa, nie pożegnawszy się nawet ze swą siostrą i szwagrem, pokazało się bowiem, że pomylił się w adresie i wybrał niewłaściwą ulicę!...



Wojna przyszłości.

Adjutant zbliża się do naczelnego wodza i składa mu raport. Między innemi oświadcza:
— Powietrzna flotylla nieprzyjacielska jest tak wielką, iż formalnie zasłoni nam słońce!
— Tem lepiej — odparł nowoczesny Leonidas — będziemy walczyć w cieniu!...

Rozwód.

Żyć już nie mogę z żoną mą,
To straszna sekutnica!
„Herodem babą“ zowie ją
Calutka kamienica.
Na domiar złego, w domu wciąż,
Od ślubu — prawie co rok —
Zjawiał się, chociaż nie chciał mąż,
Jak zamówiony: „prorok“.
O pójdę sobie! Pójdę precz!
Wszak kącik znajdę wszędzie!
No i rodzina — prosta rzecz —
Powiększać się nie będzie!
Awantur też oszczędzę dość
Gdy z oczu jej się „spalę“,
Osłabnie może baby złość
I zmniejszą się jej żale!?
Gdy nie dam sobie rady sam,
To wtedy tak uczynię:
Kilka ogłoszeń w „Wieku“ dam,
Że „przyjmę gospodynię“.
Po jakimś czasie, kiedy złe
Ominie moją żonę,
Powrócę może w gniazdo swe,
Z przykrością opuszczone!
. . . .
Do wykonania jeden krok!
Nie mówiąc nic nikomu,
Drapnął cichaczem! Prawie rok
Nie mieszkał w swoim domu!
. . . .
Lecz się w rachubach mylił swych
Poczciwiec — co do żony —
I co do liczby w domu głów;
Gdy wrócił doń zbiedzony!
Spostrzegł na pierwszy oka rzut
(Rzecz dlań to niepojęta!?)
Że się powiększył jego ród,
Że „los“ mu dał bliźnięta!
A gdy wymówki czynić chciał
Małżonce, płacząc szczerze,
Ona, popadłszy w zwykły szał,
Zaczęła tłuc talerze!
. . . .
Do dalszej sprzeczki stracił chęć
Na swoje pomny zdrowie,
Mimo to „Herod“ garnków pięć
„Rozwalił“ mu na głowie!

Obraza, czy nie?

(Rzecz dzieje się w restauracyi).

Młody facet zrywa się ze swego miejsca i zbliża się do sąsiedniego stołu...
— Panie! — rzecze z energią. — Żądam satysfakcyi... Pan patrzyłeś na mnie wyzywająco!
— Ależ, niech się pan uspokoi... Nie na pana patrzyłem, ale na pański cielęcy móżdżek!...

W wieku kinematografów.

Król Piotr serbski i Nikita czarnogórski powitali się serdecznie na dworcu belgradzkim, ucałowali z dubeltówki, uścisnęli jeszcze raz i rozpoczęli rozmowę.

Wtem do marszałka dworu serbskiego zbliżył się jakiś wyfraczony jegomość i rozpoczął z nim bardzo energiczną rozmowę. Marszałek widocznie się wzbraniał, wreszcie, widocznie przekonany, podszedł ku obu władcom i rozpoczął im coś tłumaczyć. Po kilkuminutowej rozmowie oddalił się z głębokim ukłonem, król Nikita wsiadł z powrotem do wagonu dworskiego, a król Piotr odsunął się na bok.

Na dany przez wyfraczonego jegomościa znak, król Nikita wysiadł znów z wozu, na jego powitanie podbiegł król Piotr. Uścisnęli się serdecznie po raz wtóry i ucałowali z dubeltówki...

Stało się to na żądanie przedsiębiorcy kinematograficznego, któremu pierwsze zdjęcie się nie udało, a obaj monarchowie przedtem jeszcze zobowiązali się kontraktowo do powtórzenia, gdyby tego zaszła potrzeba.

Nielitościwy krytyk.

— W mych poezyach ma pan redaktor wierny portret mej narzeczonej!
— To i ona kuleje?



Na linii A—B.

Facet, zbliżając się do idącej przed nim facetki, zaczepia ją słowami:
— Przepraszam! Pani idzie tak powoli... Czy mam to uważać jako zachętę?
— Nie, panie! To tylko siła przyzwyczajenia! Miałam przez cały miesiąc narzeczonego, z którym chodziłam codzień na spacer, a on cierpiał na astmę!

W szkole.

Profesor, będący zarazem gospodarzem klasy, sporządza katalog swych wychowanków i wypytuje ich o daty urodzenia.

Z kolei zwraca się do Jasia, jednego z największych próżniaków.
— Kiedy się urodziłeś?
— Trzydziestego pierwszego grudnia, proszę pana psora!...
— Łatwo się było tego domyśleć! Ty przecież musisz być zawsze ostatni!...

Umie sobie radzić.

Do Redakcyi *Bociana* zgłasza się jeden z poetów „z Bożej łaski“ i ofiaruje zupełnie bezpłatnie cały plik płodów swej Muzy...
— Sądzę, że pan redaktor dobrodziej, przeczytawszy, przyzna, że rzeczywiście warte są druku! — rzecze, składając je ostrożnie na biurku.
— Przypuszczam, przypuszczam! — odpowiada na to redaktor — z oczu pańskich przebija prawdziwy geniusz! Ale, uważa pan, nasza redakcyjna teka jest już wypełniona, nie mam ich gdzie schować, boję się zaś, by nie zginęły! Literatura poniosłaby nie dającą się obliczyć stratę...
— O! Ja jestem gotów służyć panu redaktorowi nową teką... — przerywa nie zbity tem wcale z tropu poeta.

Przytomny.

Raz na balu ogromnie Lińcia się gniewała
Za coś — sam nie wiem za co — na swego dansera,
I gdy ją wkrótce przyszedł prosić do lanciera
Odrzekła, patrząc zimno, zaperzona cała,
Mierząc chłopca spojrzeniem złośliwem i śmiałem:
„Z dzieckiem nie mogę tańczyć już więcej mój [panie!“
Na to danser: „Że pani przyszła... w takim stanie...
Nic — daję pani słowo — o tem nie wiedziałem!“

Mecenas prawdziwej sztuki.

Pan Kiełbasiński wydaje za mąż swą jedyną córkę, pannę Weronikę, za swego byłego czeladnika, obecnie majstra, pana Grzegorza.

Aby uświetnić uroczystość zaślubin, udaje się do jednego z miejscowych poetów i prosi, aby był tak grzeczny i skomponował jakiś okolicznościowy wierszyk.

— Uważa pan, literata — rzecze na zakończenie — stawiam tylko jeden warunek, obydwa imiona muszą się koniecznie rymować ze sobą, a o te parę koron, co to będzie więcej kosztować, nie rozchodzi się weale! Stać mnie na zapłacenie!

Dobre określenie.

— Jak pan sądzi, ile też lat liczyć może córka bankiera Abelesa?
— Sądzę, ze tak pomiędzy ośmdziesiąt a sto tysięcy koron!

Źle zrozumiał złośliwy.

Stary kawaler, wyga, śledziennik — pan Adam,
Słysząc, jak rozmawiają dwie młode panienki,
Jak jedna, przypinając kwiatek du sukienki,
Woła: „Och! za kwiatami od dziecka przepadam!“
Złożył dłoń do oklasku — i zawołał: „Brawo!“
Zbliżywszy się do dziewcząt cichutko, ukradkiem,
„O! Od dziecka tak pani przepada za kwiatkiem!?
„A... od którego, pani!? Ta rzecz jest ciekawą!?“

W Sukiennicach.

Do kramu w Sukiennicach zgłasza się pani kanceliścina i zaczyna wymyślać kupcowej, że czarna materya, którą onegdaj kupiła, po jednorazowem działaniu deszczu zrudziała zupełnie.
— Niech pani będzie spokojną — odpowie na to sprzedająca — teraz to ona już zostanie taką na zawsze, chyba, że się podrze!



— To bezczelność, zaczepiać mnie na ulicy! Panie, ja jestem mężatką!

— Byłem o tem od pierwszej chwili przekonanym! Tak sympatyczna osóbka musi sobie znaleźć męża prędzej, niż każda inna!



— Daj mi pan spokój! Nie zawracaj mi pan głowy! Mężczyźni są wszyscy zupełnie jednacy!

— Czy pani mówi to na podstawie własnych spostrzeżeń, panno Kaziu?...



— Czy wiesz, spotkałam wczoraj na ulicy dawną twą modelkę, pannę Stasię!

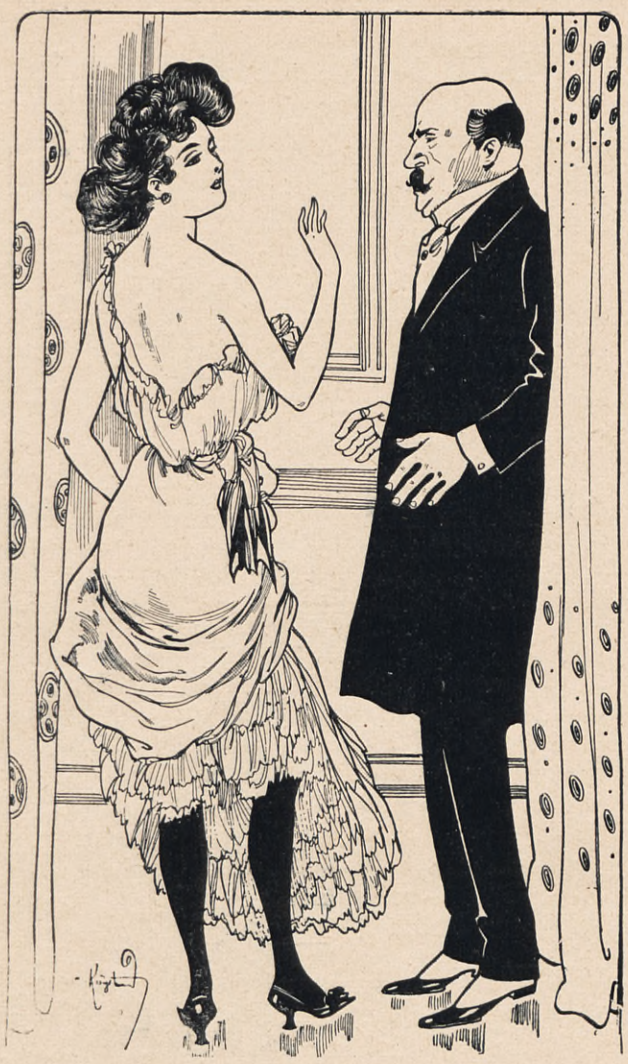
— W takim razie musi już być rekonwalescentką...

— Skądże znowu... ciągle jest jeszcze kelnerką!...



— Wyobraź sobie, moja żono, awansowałem zupełnie niespodzianie! Ani ja, ani nikt w biurze o tem ani nie myślał!...

— A widzisz, jaki z ciebie tęgi urzędnik!... *(do siebie)*... Dzięki Bogu, że dyrektor dotrzymał słowa!



— To jest także i mojem najgorętszem życzeniem, by tobie jednemu być wierną, ale z góry cię uprzedzam, że cię to będzie dwa razy więcej kosztować!



— Nie moja Helciu! Stosunki nie pozwalają mi dłużej na prowadzenie takiego życia bez rachunku!

— Ha! W takim razie będziesz się musiał oglądnąć za innym stosunkiem!

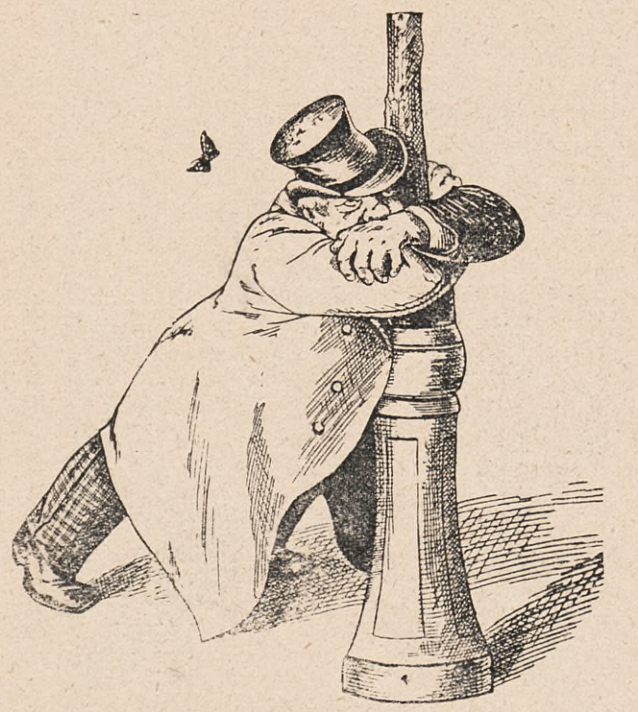


— Czy uważałaś Julciu, jak ten porucznik spojrzał na nas słodko?... Nie wiem tylko, na mnie, czy na ciebie...

— Jak ciocia sądzi!



— Córeczka pani robi istotnie kolosalne postępy w grze fortepianowej, a to dzięki temu, iż ma znakomicie wyrobione paluszki!



Ferdek Eleuteryk.

Takie ci, mój dobrodzieju, nastali toroz czasy, że przyńdzie człeku skrepiruwać. Gołyś jak mysz kościelno, abo turecki świnty, kużdy boi sie nawet pokozać miendzy Turkami, aby go przypadkiem nie kanonizowali. Ale nie te nasze Turki, miszkajonce od Rynku, aż po most Podgórski, ale prowdziwe, majonce po kilka, abo kielkanaście brzan haremowych i wyznajonce wiare proroka...

A loczygo tak cienżko żyć człekowi na tym rozparcelowanym i wyasfaltowanym krakoskim świecie, spyto kto może?

Lotygo — odpowiem — bo teroz drożyzna tako, że jeśli nimosz hopów w dolinie, to nic nie kupisz! Kredyt, pedajom, umarł, nawet Siapsia zamknon swojom bude, bo stawio w tym mijscu kamninice, jak sie patrzy, która mo być perdant do kaminicy Czynciela i przypominać dawnom świetność starygo Krakowa i czasy króla Kaźmirza i Esterki, co byli pirszemi antisemitnikami w Krakowie.

Do bani z Ignacem i jenszemi prewodyrami, którzy obiecowali, że wszyćko potanieje, jeśli sie oddo przy wyborach głosy na socyjal-dymokrate... Głosowołem, jak kozali, a teroz mom z tygo taki ino prefit, że chodze głodny i pragnoncy.

Nie dziwie sie zreśtom, że obiecowali, bo któż nie jest obiecujoncy, zwłaszcza, jeżeli rozłazi sie o wybór?... Obiecowoł Lyo, obiecowoł Nartoski, obiecowoł kużdy, jeden jedyny Aron Gajer nie obiecowoł nic, ale go tyż zato nie wybrali!

A może to i szkoda, bo som mi wczora godoł, że gdyby był pojechoł do Widnia, śklanka piwa kosztowałaby dziś pińć nowych, blacha kwaśny z mocnom dwa, a sułtany byłyby po halirzu.

Aż sie człekowi płakać chce, ile razy se wspomni jaki los garbaty go czeko! Menczybuły i golibyki razem ze swojemi świńskiemi kolegami podrożyli swe wyroby, bułka centówka kosztuje teroz cztyry holery, a okrawków lo psa, za pińć hoków, to możesz ino powonchać, bo nima co nawet wsadzić do jadaczki!

Cukier wprawdzie i kanfina potaniały, ale co nom z tygo... Cukru gryźć nie bedziesz, bo to szkodzi na zemby, a musiołbyś być chyba knotem, gdybyś sie mioł cieszyć z tańszyj nafty!

Downij, ilekroć przyszła na człeka tako czorno godzina, szed se nad Wisłe w olejandry, broł wendke i łapoł se rybki, które potym na Kuźmarku można było obić u gudłajów, szczególnij przed siabasem. Dziś możesz siedzieć i cały dziń, a nie złowisz ani brzany, ani jelca, ani żodnygo jenszygo fiśtoklona. Wyniesły się z pod Krakowa do cieplijszych krajów, bo tu nabawiły sie kataru, odkond kanały wszyćkie wpuszczono do królowyj rzyk polskich, wyperfonowanyj teroz tak, jak pirsza lepsza lafirynda, włóczonca sie po sztrychu.

Ta ino różnica, że Wisła śmierdzi, a tamta brzana pochnie!

Aby sie nom nie przykrzyło, szmaciorze mieli o czym grypsać, a radce mijskie nad czym rajcować, momy śtrejk menczybułów, ale jo se ta z nigo niewiele jezdem robioncy, gdyż bułków nie jodom, jako iż zawirajom za dużo monki, a ta jest zdrowiu szkodzonca.

Obiecowali także śtrejk krawców menskich i damskich i skrobidesków, ale jakoś teroz cicho, widać sie dopiro przygotowujom. Najgorzyj bedzie, jeżeli skrobideski przestanom pracować, gdyż wtedy nie bedzie mioł kto robić trumnów, winc nasze doktory bedom zmuszone ogłosić tyż bezrobocie.

Co to zreśtom zawracać komuś gitare jakiemiś śtrejkami, skoro mom o czymś ważnijszym pogodać.

W dniu dwunastygo maja urzondziły sobie brzany krakowskie dziń kobit. Odbyło sie uroczyste posiedzynie z odśpiwaniem Czerwonygo Śtandaru i z mowami, w chtórych narzykały na upośledzynie pci pięknyj, która już niczym sie przecie nie różni od chłopów, bo brzany noszom żipkilotki, tak samo jak i uni i lotajom nawet w powietrzu... A tymczasem samce odmawiajom im równouprawninio!

Cały rok musi brzana czekać na swój dziń i mo go ino roz w rok, w tak zwanom „czyrwonom niedziele“, a une chcom koniecznie mieć takom frajde przynajmnij roz na miesionc. To musi sie zminić.

Brzany żondajom także swojij deligatki do prezydyjum Rady miejskij, aby była uważajonco by niewieściemu rodzajowi nie wyrzondzić krzywdy... Uchwalono jednogłośnie, gdyby zaś chłopy nie chcioły sie zgodzić, postanowiono urzondzić demonstracyjny jednodniowy śtrejk. W tym dniu żadno brzana nie do chłopu, choćby jom nawet całowoł po renkach, obiadu, ale mu powi:

— Dej mi ty prawa wyborcze, jo ci dom żryć i pić, ile sie zmieści!...

I jo wzionem udział w pochodzie z forenglom czerwonom, którom zrobiułem sobie z halki, ochfiarowanyj mi w tym celu przez panne Kazie. Zajena ona w mym sercu mijsce panny Helci, która była mnie z przeproszyniem w trombe puszczajonca.

Zaroz na drugi dziń, to jest trzynastygo, należołem do kumisyi, zwołanyj przez Wydział krajowy, aby obmyślić, jaki bedzie najlepszy klajster, którymby można było przylepić Podgórze do Krakowa.

Radzono pewnie długo i szyroko, ale nimoge o tym nic być grypsajoncy, jako iż nie byłem na posiedzyniu, a czekołem ino na zaproszynie na gratysowom wyżyrke w starym tyjatrze.

Podgórzany, morowe chłopy, ani myślom tak od razu dać się wziąć za łby. Żol im tych wyżyrunków. Gdy bedom już Krakowiokami, nikt ich nie poprosi nawet na zwykłygo śledzia, albo blaszke bretnalowyj z mocnom!... Co najwyżyj jeden lub drugi coś tam liźnie, reszta pójdzie z kwitkiem i stond to ociongarie!

Co se ta zreśtom bedziemy zaprzontać głowe Podgórzem, skoro bedziemy mieć własnom Wole Justowskom razem z Panieńskiemi Skałami, które zastompiom nom olijandry... Niech ta godo sobie, kto co chce, jo ta jezdem zawsze przekonany, że krakosko Rada mijsko nie zapomino nigdy o poczciwych andruasch, aby mieli jakiś, bodaj zielony, dach nad głowom.

Cześć jij za to i chwała!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Obżarstwo szkodzi zdrowiu, dlatego, ilekroć udajesz się do separatki na kolacyę, weź ze sobą jaką młodą osóbkę, by ci pomogła w jej spożyciu.

W myśl oświadczenia znakomitych naszych hygienistów, woda, nawet wodociągowa, zawiera mnóstwo bakteryi szkodzących zdrowiu. Nie pij więc wody, ale zamiast niej, szampana, jeśli cię naturalnie stać na to. Jeśli nie, kontentuj się pilznerem lub okocimem.

Leśne powietrze jest bardzo zdrowe, każdy przyjaciel ludzkości powinien więc ułatwiać niedokrewnym panienkom przebywanie bodaj tylko na Panieńskich Skałach.

Bardzo to nierozsądna rzecz, jeśli ktoś każe swej narzeczonej ślubować dozgonną wierność i stałość. Potem nie można się jej pozbyć, gdyż chce zostać wierną przysiędze.

Jeśli cię dama z towarzystwa obdarza swymi względami, nie badaj, czy masz rywali, ale bądź o tem z góry święcie przekonany.

Kobiety mówią nawzajem tylko źle o sobie, ale mają zupełną słuszność.

Niejedna kobieta uważa to za osobistą obrazę, jeśli okazuje się jej zbyt wiele respektu.

Gdy się kobieta śmieje, to zazwyczaj z kogoś.

Ministerstwa, to okręty, parlamenty odgrywają zaś rolę gór lodowych, o które one się rozbijają.

Dyeta, jaką otrzymują posłowie, jest o wiele przyjemniejszą od tej, którą przepisują lekarze.

Piękność kobiety, pozbawionej jednak wdzięku, to wędka bez przynęty.

Kobieta i mężczyzna sam na sam, to słoma obok ognia.

Od czasu stworzenia świata nie zmieniła się wcale kobieta, zmieniały się natomiast i zmieniają ciągle jej stroje.

Prawda jest nagą, dlatego pozostaje zwykle w ukryciu.

Adam był bezwarunkowo najszczęśliwszym mężem na świecie, gdyż nie posiadał teściowej.

Księżniczka i aktorka wydają się zawsze w oczach swych wielbicieli o dziesięć lat młodszemi niż są rzeczywiście.

Dzieci, to kwiaty dla bogatych, ciernie dla ubogich.

Młodość zdobywa miłość przemocą, starość musi o nią żebrać.

Elegancka dama nie może liczyć nigdy więcej, jak czterdzieści lat wieku.

Salon krawcowej jest parlamentem kobiet.

Krzywe linie są najprostszą drogą, wiodącą do rozwodu.

Małżeństwo to trójkąt, którego jednak tylko dwa boki można dojrzeć gołem okiem.

Miłe wspomnienie.

(Obrazek z życia pedagoga).

Pan profesor Kałamarzewski powrócił do domu w bardzo złym humorze. Nie dość, że inspektor, który był w jego klasie na hospitacyi zwrócił mu uwagę, iż chłopcy mało umieją, dokuczało mu ponadto jakieś gniecenie w okolicy dołka podsercowego. Przypisywał je wczorajszej baraninie z kapustą włoską, która była jego ulubionym przysmakiem, nie przeszkadzało to jednak, że... drażniło go wszystko i irytowało, szukał więc sposobności, by módz gdzieś wylać swą żółć, bo to ulżyłoby mu z pewnością...

Gdy otworzył drzwi, bystre jego oko spostrzegło, że ośmnastoletna córka, panna Genia, schowała nagle pod stół jakiś świstek i zarumieniła się po same białka oczu...

Skoczył ku niej i zawołał:

— Pokaż! Co to takiego!...

— Nic, tatusiu!... — odparła biedaczka z zakłopotaniem, a z całej jej miny mogłeś łacno rozpoznać, żu musi mieć nieczyste sumienie.

A poczciwy podagog, który znał młodzież i kilka już pokoleń wyprowadził na ludzi, nie da się przecież wyprowadzić w pole!

Gdy ponowne wezwanie nie odniosło żadnego skutku, nie zważając na względy, należne płci słabej, poskoczył ku niej i po chwili dzierżył już w swej dłoni *corpus delicti* pod postacią pożółkłej, zmiętej kartki papieru...

— Aha!... Pewnie jakiś list miłosny! — zawołał z wściekłością i rozpoczął mozolne poszukiwania po kieszeniach za okularami, bez których trudno mu już było czytać, zwłaszcza tak drobne pismo, jak to, które miał przed sobą. W rozdrażnieniu nie mógł ich jednak znaleźć, zbliżył się więc ku oknu, odsunął rękę z dowodem winy jedynej swej pociechy, o ile mógł najdalej, głowę przechylił w tył i rozpoczął sylabizować...

— „Najdroższy koteczku! Sercem ukochana moja Geniu!..." A nie mówiłem! Smarkula! Już się jej romansów zachciewa... A co za sposób wyrażania się! Jak daleko musiało zajść już między nimi, jeśli sobie może na coś podobnego pozwolić!... Boże! Czy ja spodziewałam się, że własna moja córka, którą wypieściłem i wychuchałem, taką hańbę ściągnie na mój uczciwy dom... — monologował półgłosem starowina.

— Ależ, tatusiu!... — przerwała córka.

— Żadne ale! Wypędzę cię z domu na cztery wiatry, niegodna, skoro nie potrafisz uszanować siwizny swego ojca i jego dobrego imienia! — wołał indycząc się coraz bardziej...

Panna Genia to bladła, to czerwieniała, ojciec rozpoczął znów nerwowe macanie kieszeni, okularów przecież jakoś nie znalazł.

Zirytowany, huknął z taką siłą pięścią w stół, że aż z kuchni wpadła przerażona czcigodna jego magnifika, pani Genowefa, zajęta właśnie przyrządzaniem obiadu.

— Wojtuś? A tobie co takiego?...

— I ty jeszcze pytasz? Patrz, jak wychowałaś sobie córkę...

To powiedziawszy, podsunął jej kartkę pod sam nos.

— A to co takiego? — zapytała ciekawie.

— Co takiego?... Dobra sobie!... List miłosny od jakiegoś chłystka do naszej Geni... Co ja mówię do naszej... nie do naszej, do twojej... bo ja się od dziś dnia do jej ojcowstwa nie przyznaję...

— Mężu, uspokój się!

— Nie! Nie uspokoję się!... Tego mi już za wiele! I kto się mógł spodziewać takiej hańby i takiego zmartwienia na me stare lata... Posłuchaj tylko, co dalej pisze:... Jeszcze teraz czuję na ustach żar twych palących pocałunków... Więc oni się nawet całowali!...

— Wojtuś... Zastanów się!...

— Nie, nie zastanowię się wcale! A jaki to musi być osioł... Jak on pisze!... Co za ortografia... Ten człowiek chyba na oczy nie widział gramatyki Małeckiego, ani prawideł pisowni, wydanych przez Akademię Umiejętności... W ten sposób pisano przed pół wiekiem! Gdyby można ten świstek dać w ręce chłopcu z pierwszej klasy, w każdym wierszu znalazłby po kilka błędów.

Zmęczony swymi wywodami przerwał pan profesor swe tyrady, aby odsapnąć, skorzystała z tego jego połowica, wzięła kartkę w swe dłonie, popatrzyła na nią raz i drugi i zwracając się w stronę córki, zapytała groźnie:

— A ty skąd to wzięłaś?

— Znalazłam to, mamusiu, w komodzie między bielizną... — brzmiała odpowiedź Geni.

Teraz zmieniły się role.

Pani profesorowa energicznym ruchem podsunęła kartkę pod sam nos mężowi i rzekła z ironicznym uśmiechem:

— Oj! ty stary fujaro... Przeczytajno sobie datę tego listu i podpis!

— Kiedy nie mogę znaleźć okularów... Szukałem po wszystkich kieszeniach...

— Tam ich nie znajdziesz! Masz je przecież na czole!

Pan profesor sięgnął skwapliwie na wskazane miejsce i znalazł szczęśliwie szukany przedmiot. Zdjął je czemprędzej, przetarł kraciastą chustką i założył na koniec nosa, poczem wziął w rękę zdradziecki papier i spojrzał na datę.

— Dwudziestego piątego maja, roku tysiąc ośmset siedmdziesiątego piątego... Co to ma znaczyć?

— To ma znaczyć, niedołęgo! — przerwała mu żona — że to twój własnoręczny list, który pisałeś do mnie, gdym była jeszcze twą narzeczoną!... Wszak i ty nazywałeś mnie ongiś pieszczotliwie Genią... Mój Boże, jak te lata dawno minęły!

— Tak, tak, moja stara! Ale ja cię jeszcze i dziś kocham! — rzekł rozczulony, obcierając nos. — No, chodź! Daj pyska! Przypomnijmy sobie dawno minione chwile... I ty Geniu, nie gniewaj się na mnie! Ja cię nie posądzałem nigdy o coś podobnego! Wiem, że nie byłabyś zdolną do tego! Wszak ja sam uczyłem cię kaligrafii...



A widzisz!

Pan Roman — nauczyciel — wraz ze swoją żoną,
Nie mając na „Riwierę", używał wakacyi
W... Zimnej Wodzie, pod Lwowem, o której mówiono,
Że „błotnej" — jak tam — nigdzie nie znajdziesz [kuracyi!!...
Raz przed... „willą", zajętą przez profesorstwo,
Stanęła jej władczyni: baba brudna — boso
I, obchodząc troskliwie całe swe domostwo,
Wołała przeraźliwie drób, sypiąc mu proso. —
W pierzastym i krzykliwym bardzo ptasim tłumie
Powagą się odznaczał kogut okazały.
Pyszny chodził wśród innych i w królewskiej dumie,
Czasem zapiał, a wtedy inne ptaki drżały!...
Częściej jednak do zgrabnych, czubatych kokoszek
Umizgał się! Co widząc żona profesora
Pyta babę: (choć była z natury świętoszek!)
„Czy prawda, że ten kogut z rana... do wieczora
Tak biega za kokoszką!? Powiedzcie kobieto!"
Baba, nie wiele myśląc, choć trochę zdziwiona —
Mówi: „Oj! Oj! Ta pewnie! Nie wiecie nibyto!?"
— — — — — — — — — — — — — —
„A widzisz!" — mówi cicho, lecz z wymówką żona.
— — — — — — — — — — — — — —
Na to profesor szybko utrafiwszy w sedno,
Jak echo, po chwilowym tryumfie swej żony,
Zapytuje kobietę: „A czy tylko z jedną
Kokoszką, ten wasz kogut tak... zaprzyjaźniony?"
Baba patrzy zdziwiona, nie rozumie zgoła,
O co chodzi, lecz mówi, choć się w duchu śmieje:
„Ta gdzie! którą uchyci!" Na to mąż zawoła:
„A widzisz! — Czy te same ja mam przywileje!?"

Sąd branki.

(Legenda).

Przyjaźni nierozłącznej
Zawarli raz przymierze
W Normandyi pięknym kraju
Odważni dwaj rycerze.

Gdy Zygfryd obdarł kupca,
Uczciwie łupy liczy,
I Albertowi daje
Połowę swej zdobyczy.

Gdy Albert znów pieniądze
Na kredyt wziął od żyda,
Połowę — przegrał w karty,
Pół schował — dla Zygfryda.

Napadli gdzie gospodę
(A pić lubili wiele)
Pod jednym stołem legli
Pijani przyjaciele.

Spotkali gdzie dziewczynę,
Co godna ich miłości,
To wtedy o pierwszeństwo
Miotali zwykle kości.

Aż raz w Normandyi kraju
Zabrzmiały surmy zbrojne
I król ogłosił z Turkiem
Niewiernym — świętą wojnę.

Lecz Zygfryd bez Alberta,
Nigdyby się nie obył —
Więc obaj równocześnie
Dosiedli swoich kobył.

Wrogowie wnet wybici,
A siostry ich i córy
Przed natrętnością wojska
Pouciekały w góry.

Gdy spokój znów zawitał
Na spacer obaj pośli,
Spotkali cud — huryskę
Ukrytą wśród zarośli.

Poznali wartość wdzięków
Jej pieszczonego ciała,
Tem więcej, że li tylko
Ta jedna pozostała.

Rzekł Zygfryd do Alberta:
Masz! skarby moje zabierz!
Lecz piękne dziecię Wschodu,
To — moja będzie grabież!

„O! nie! ja ją zabiorę!"
Rzekł Albert do Zygfryda,
„A wzamian dam ci weksel,
Zeskontuj go u żyda!"

— „Nie! nie!" Dostają broni,
„Mnie, albo tobie biada!"
Wtem Fatma przestraszona
Pomiędzy miecze wpada:

„Nie wadźcie, się rycerze!
Nie znoszę broni blasku!
Na uwiedzenie czekam
Nie sama jedna w lasku!

Z siostrzyczką tu się skryłam —
Schowajcie miecze ostre!
Niech pierwszy mnie uwiedzie,
A drugi — moją siostrę!..."



Z listów Hermogenesa Klapy.

Rzym..

Cara mia Ciconia!

Jako c. k. austryacki podatnik, muszę też *eo ipso* być poplecznikiem trójprzymierza, które jedynie może zapewnić pokój europejski i polityczną równowagę, zwłaszcza na Bałkanach, na które każdy mąż stanu zwracać musi swe oczy...

Nie zdziwiło mnie też wcale, gdy onegdaj otrzymałem telegram wprost z Rzymu z podpisem senatora Gorgonzoli, wzywający mnie do natychmiastowego przybycia nad Tyber.

Podobne wezwanie jest rozkazem dla każdego c. k. patryoty, nie zwlekając więc pospieszyłem do Tryestu, gdzie czekał już na mnie pancernik włoski *Ammirale Blagerini*, który powiózł mnie do Wenecyi.

Szczęście przynajmniej, że wyjechałem naczczo z Krakowa, morska choroba dała mi się bowiem należycie we znaki. Tamtejsze pancerniki trzęsą tak obrzydliwie, jak i krakowskie wozy tramwajowe, zwłaszcza te, które kursują na linii Most Podgórski — Park Krakowski.

Z Wenecyi, nie zatrzymując się wcale, w towarzystwie kawalera Mortadelli, pierwszego szambelana Jego Królewskiej Mości, Wiktora Emanuela III., podążyłem wprost do Rzymu, gdzie z dworca kolejowego ekwipażem dworskim, który już na nas czekał, udałem się do Kwirynału.

Zastałem króla zajętego rozmową z nadwornym krawcem, któremu czynił wyrzuty, iż uszył mu zbyt długie „niewymowne“...

Na mój widok przerwano konferencyę, panu „radcy stanu“ polecono, by z rachunkiem zgłosił się po ukończeniu wojny, a mnie poproszono siedzieć (ale nie u św. Michała!... bo tam nie ma takiego zamku, jak w Krakowie).

Widocznem było, iż król nie spodziewał się tak rychłego mego przybycia i że ucieszyła go moja punktualność.

— Witam pana serdecznie, signore Klapa! — zawołał król — Jakiż jestem rad, że mogę pana ugościć u siebie... Pan znaje mi się po raz pierwszy w Rzymie?

— Skądże znowu?... Byłem tutaj już przecież jako ober-demokrata krakowski na uroczystości konsekracyi biskupa Sapiehy!

— A tak... tak... Przypominam sobie!.. Może pozwoli pan papierosika... a może cygarko... Palę teraz tylko wasze *virginiosa*, bo to smaczne a tanie, a u nas z finansami krucho...

— Zupełnie tak samo, jak i u mnie!

— Właśnie dlatego zaprosiłem pana, by zasięgnąć jego światłej porady w dwu kwestyach. Rozchodzi mi się o to, w jaki sposób mógłbym się wycofać, ale z honorem, z tej tureckiej awantury, a *secundo*, skąd wziąć pieniędzy, bo bryndza i to prawdziwa majowa w najlepszym gatunku!...

— Co do pierwszej kwestyi, mógłbym dać taką radę, by po prostu wycofać wojska z Trypolisu i odwołać flotę z morza Egejskiego, a sułtanowi zatelegrafować: *„Salem alejkum!* Ja tylko żartowałem!“...

— A nie będą sobie ludzie kpić ze mnie?

— Skądże znowu!

— Gotowi powiedzieć, że przeraziło nas zatonięcie dwu torpedowców podczas ostrzeliwania Dardanelli...

— W takim razie ogłosić w drodze urzędowej, że to było z góry przewidziane w planie wojennym, gdyż te torpedowce zamienia się na łodzie podwodne...

— Aha! rozumiem!...

— Zresztą można i tak urządzić wjazd tryumfalny na Kapitol, wygłosić mowę i tak dalej. Cesarz Wilhelm nadeśle z pewnością gratulacyjny telegram i wszystko będzie w porządku...

— To dobrze! Sprawę tę uważam więc jako załatwioną... Ważniejsza jednak druga, skąd wziąć pieniędzy? Ministrowie wołają, moja żona potrzebuje także...

— Sądziłbym, że najlepiej postarać się o krótkoterminową pożyczkę, która będzie pokrytą z długoterminowej, zaciągnąć się mającej... Tak robią obecnie finansiści!

— A jeśli nikt nie zechce pożyczyć?

— Obiecać, że się zwróci po parcelacyi Trypolisu! Można będzie zaprosić w tym celu dyrektorów Deskura i Poznańskiego, oni już dadzą sobie radę...

— No, a dokąd zwrócić się z tą krótkoterminową? Znasz może w Krakowie jakie solidne firmy?...

— Naturalnie!... Anisfeld, Bauminger, Hirschsprungowa, Brachfeldowa... ostatecznie możeby nawet Aron Gajer, bo on się zajmuje polityką i ma bardzo czułe serce, jeśli chodzi o wsparcie potrzebujących.

— To dobrze! Mianuję cię, panie Klapa, upełnomocnionym moim ministrem dla rozwikłania zatargu włosko-tureckiego i daję ci *plein pouvoir...* Rób, co uważasz za stosowne, byle było dobrze...

Poczciwy król chciał mnie zamianować właścicielem pułku konnej marynarki, który miał po wieczne czasy nosić me imię, pod warunkiem jednak, że wysztyftuję go własnym kosztem. Jako skromny człowiek wyprosiłem się od tego zaszczytu.

Wobec tego obdarzył mnie insygniami orderu skorpiona w majonezie z uwolnieniem od taksy, tytułem jeneralnego komisarza dla parcelacyi i asfaltowana Trypolisu i polecił mi, bym się udał do nadwornego skarbca, skąd mogę sobie wziąć tyle makaronu, ile uniosę w obu rękach.

Tak też uczyniłem i już dziś zapraszam znajomych i przyjaciół na makaronową ucztę, gdyż po drodze zaopatrzę się i w prawdziwy parmezan. *Addio!*

Cavaliere Hermogene Clappa
comissario generale italiano di parcelatione tripolitana.

Uspokoił ją.

— Stanowczo wypowiadam Kasi miejsce od pierwszego!

— A to z jakiego powodu? Przecież to taka pilna i uprzejma dziewczyna.

— Tak! Ale posądzam ją, że w czasie mej nieobecności, nosiła moją bieliznę... Nie uwierzysz, mój mężu, ile drobiazgów mi brakuje!

— Jesteś w błędzie, moja żonusiu! Mogę cię zapewnić stanowczo, że twej bielizny absolutnie nie używała!...

Pobożne życzenie.

Dwu żydków gra w karty w kawiarni. Koło jednego z nich siedzi tak zwany „kibic“ i ciągle mu przeszkadza, nic też dziwnego, że biedak ciągle przegrywa.

Nie pomagają prośby, ani groźby, kibic nie daje się tem wcale odstraszyć, ale tkwi na stołku, jakby doń przyrósł.

Wreszcie zirytowany gracz odkłada karty i rzecze doń:

— Panie Kohn, ja panu życzę, aby pan się zamienił w ziarnko konopnego siemienia!

— Nu i coby było z tego?

— Pan się pyta, coby było?... Ja panu zaraz powiem! Jakby pan był siemieniem konopnem, rzuconoby cię do ziemi i tam musiałbyś siedzieć przez sześć miesięcy... A ledwie wystawiłbyś nad jej powierzchnię głowę, przyszedłby piesek, obwąchałby cię i zrobiłby coś, a co, to pan już wie! Ale to tylko dlatego, abyś mógł dalej rosnąć!... Gdyś zaś już wyrósł całkiem, przyszłaby stara baba i wyrwałaby cię z korzeniem... Potem wsadziliby cię do wody i tam musiałbyś siedzieć sześć tygodni... No, a wyobraź ty sobie żyda przez sześć tygodni we wodzie... Wreszcie wysuszyliby cię, zmiędlili i dostałbyś się na kołowrotek i byłoby z ciebie płótno!... A ja kupiłbym sobie cztery łokcie tego płótna i kazałbym sobie zrobić z ciebie tę część garderoby, co ma dwie nogawice, lecz nie nazywa się spodnie, ale trochę inaczej. A gdybym cię ponosił przez cały rok, to powiadam ci, żółć by ci pękła z wielkiej cholery... Jeśli więc nie chcesz, by cię to spotkało, proszę cię, idź sobie dalej i nie kibicuj mi, bo mnie peszysz!...

Miodowy miesiąc.

— Jaki my dziś mamy dzień mężusiu? Środa, czy czwartek?

— Skądże znowu! Sobota!

— I to w tym tygodniu, czy w tamtym? Tak ten czas szybko leci, że doprawdy nie mogę się zupełnie wyznać w kalendarzu!

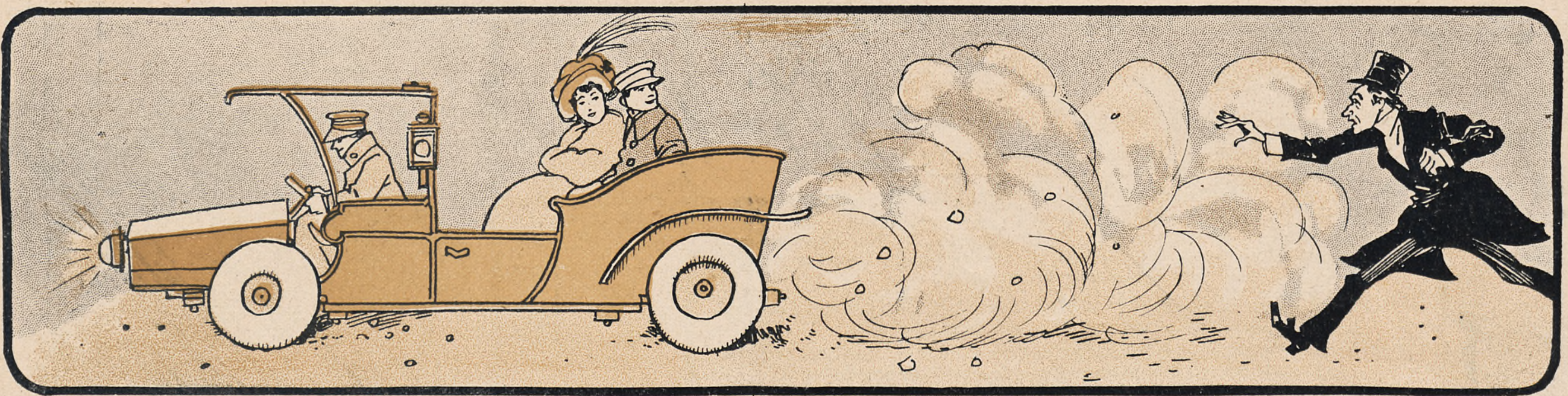
Na pokładzie okrętu.

— Panie kapitanie! Proszę dać wskazówkę memu mężowi, co ma czynić, gdy będziemy na pełnem morzu, gdyż on tak łatwo zapada na morską chorobę...

— To zbyteczne, łaskawa pani! On już sam będzie wiedział!...



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego





— Więc to pan jesteś uwodzicielem mej żony!
— Gotów jestem służyć panu każdej chwili satysfakcyą...
— Dziękuję! Wystarczy mi zupełnie, że ją sobie zabrałeś!...